Cena N-ru 8 Mkp.

ROK 52 KRAKÓW, DNIA 5. GRUDNIA 1920. Nr. 37

DJABEŁ

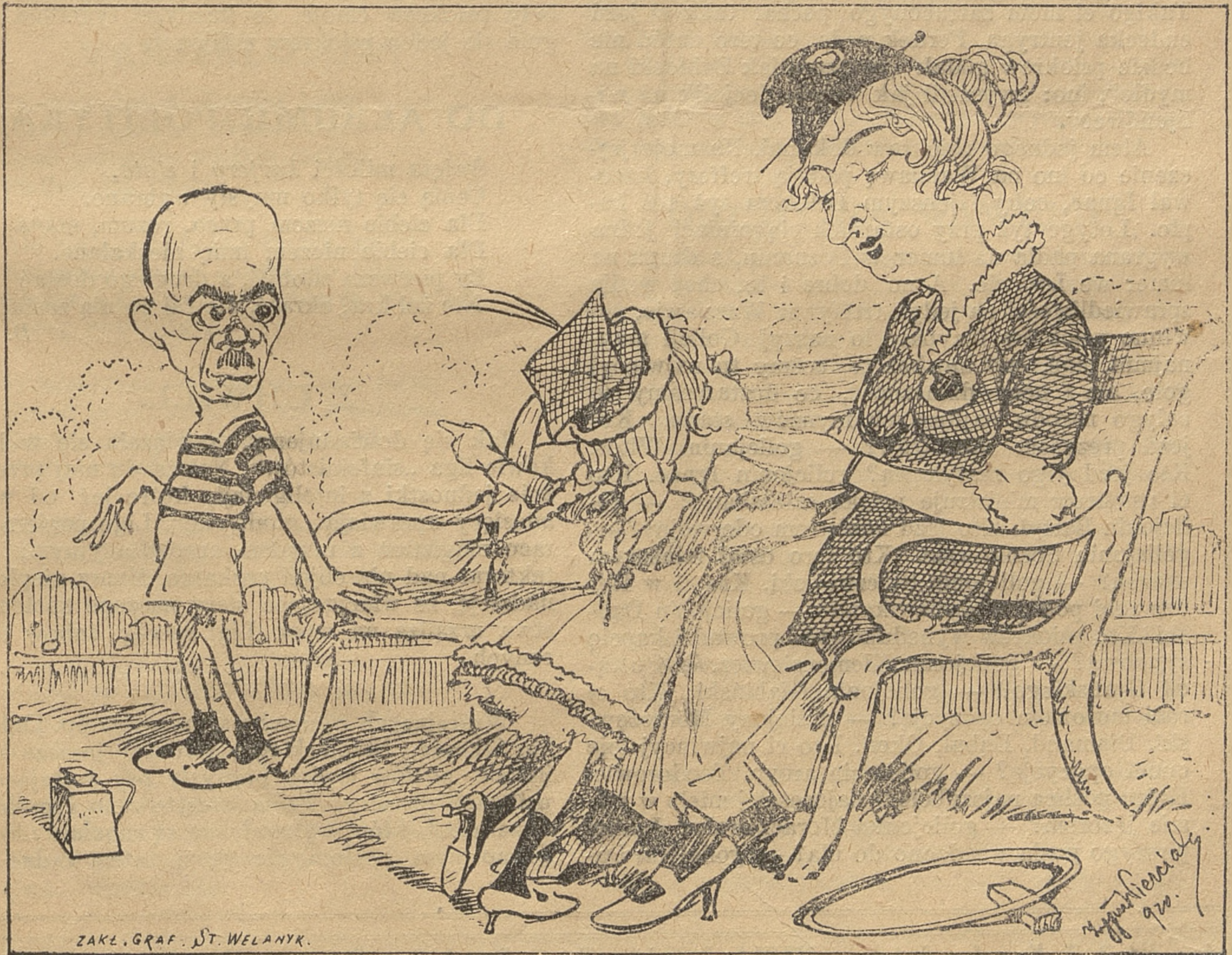
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 8 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 300 Mk
półrocznie . . . . . 150 „
kwartalnie . . . . . 75 „
Cena egzemplarza 8 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

MADAME FRANCE, POLCIA I KANTUŚ STECZKOWSKI.



Polcia. Proszę madame, czy ja mogę się bawić z tym kawalerem?

Madame. Owszem, baw się Poleczko, tylko uważaj, aby ci nie ściągnął bucików, jak to zrobił poprzedni kawaler.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedyńczych numerów. *Wydawnictwo Djabła.*



WICEK SOCJALIK.

A no, znowuj psiokrew nie wygrołem milijona. Takigo ci mom zatraconygo pecha, taka ci jezd endecka jentryga. Ferdek peda, co tero naród nie bedzie psiokrew godał: „wyszedł jak Zabłocki na mydle“, ino: „wyszedł jak Wicek Socjalik na milijonówce“.

Alem jednego psiokrew dokunał. Na moje jojczenie co ino na Warsiawę padają treffery, kazował Ignac, coby i jenszym Polokom tyż coś kapło. Lotygo tyż przy ostatnich ciągniniach jedna wygrana padła na lumer w Poznaniu, a druga na lumer we Lwowie. A no dobre i to, choć wedle sprawiedliwości na jedyn treffyr w Warsiawie, powinno psiokrew przypaść lo naszyj Golicji przynajmni pińć, nie ino bez to cośmy tu najwięcyj gołe, ale i bez wdzinczność, co dostarczamy lo całygo narodu najlipszych mynżów stanu. Kto jezd prezysem ministrów? — golicjanin Witos. Kto jezd jego zastympcą? golicjonin Ignac. Kto ci psiokrew ministruje polską sztatsbaną? — golicjonin Bartyl. Kto jezd ministrem ode wojny? — golicjonin Sosnkowski. Kto tero ostał ministrem skarbu? — golicjonin Steczkowski. Kto ci w Rydze robi pokój z bolsiewikami? — golicjonin Dąbski. Kto psiokrew wyhedukował i prowadzi kapelę syjmową? — golicjonin Klemensiewicz. Kto utrącił Grabskiego? — golicjonin Głąbiński. Kto ci robi morowom opozycję? — golicjony Moraczewski, Diamand, Dąbal, Okoń. Kto ci najwincyj leje onom opozycję? — golicjonin arcyb. Teodorowic. Która poślica najszybciej i najczęściej miele w syjmie jęzorem? — golicjonka Moraczewska. Jakigo pirszygo posła wsadzono do ula? — golicjona Dąbalę. Które posły som najmoralnijsze, za brzanami się nieuganiające? — golicjony Abrahamowic i Kędzior.

Tak gdzie ino, brachu, tkniesz, wszyndzie na pirszym mijscu som we Warsiawie golicjony. Lotygo tyż nie kapuję, loczego „Kuryjerek“ furt kuniruje na rządy warsiawskie, kiedy we Warsiawie rządzemy my Golicjony.

Postryptum. W ostatniej chwili dowiaduję się psiokrew z gazyt, co jeden z wyciągnintych lumerów milijonówki beł własnościom neutralnygo skubanta p. Landaua. Tak więc uwzglyndniono psiokrew i mnijszość narodowom. Widzicie tero, rude kasztany, jak rząd polski jezd o was dbający. Ino nalazł się taki nyutralny patrejota, co kupił milijonówkę, zora ci go za to psiokrew nagrodzono, premijowano. O ile słyszołem, dostanie on jeszcze psiokrew oznakę „kupił w potrzebie“. Ino znowu jezd jedna chyba, bo on Landau jezd, jak grypsają szmaciarze, synem bogatygo przemysłowca. Tak ci znowuj nikt nie ostał milijonerem, jako że Landauy milijonerami już beły. Tak ci do tyj chwili nie zrobiono ani jednygo milijonera, a ino jedną brzanę milijonerką. Tak więc beły psiokrew ćmoje, co kużdygo tygodnia ulągnie sie jeden psiokrew milijoner.

DO ALBUMU POLITYKA.

Święta miłości *karjery* i *złota*,
Cenią cię tylko umysły wybrane.
Dla ciebie niczem, praca, rozum, cnota,
Dla ciebie niczem imię nieskalane.
By pierwszą zdobyć, a drugiego dostać
Nie żal kraj okraść, nie żal świnią zostać.

B.

Z CHWILI.

Jak się dowiadujemy, zawiązała się w Krakowie liga „sinfeinistów“. Należą do niej przeważnie jednostki z inteligencji, które już od wielu miesięcy uprawiają „głodówkę“. Ligę popiera gorąco magistrat z urzędem aprowizacyjnym; protektorat nad nią objęli paskarze. Mamy niepłonną nadzieję, że wierzgające sfery naszego społeczeństwa urządzą na rzecz Ligi szereg zabaw tanecznych.

Wracających z gmachu sejmowego pp. Dąbala, ks. Okonia, Stapińskiego, Putka i jeszcze kilku innych posłów lewicy pogryzły psy zostające na usługach prawicy. Psów aresztowano i poddano obserwacji, która wykazała, że są zupełnie zdrowe. Szanownym posłom nie grozi zatem żadne nie-

bezpieczeństwo. Natomiast psy na trzeci dzień dostały wścieklizny.

W ministerstwie handlu i przemysłu zamieniono Ch na P — Chrzanowskiego na Przanowskiego. Przyszłość okaże czy ta zamiana liter przyda się na co.

DOBRY ARGUMENT.

Spotkały się żony posłów
I mówiły sobie:
— Mój, widzita, jak se golnie
Wierzga, jak przy żłobie.
— Ba, a mój, jak rzeknę kumie,
To ją pasja zdejmie —
Tak się, jakby był w karczmisku,
Zachowywał w sejmie.
— Olaboga! Cóż wy na to?
— Zrazu ścierpłam całkiem,
Alem się opamiętała,
No i bez łeb wałkiem...
— Cóż wasz na to?
— Ha, nazwał mnie
Taką i owaką.
A ja na to: Cichoj, chłopie,
Bo lunę drapaką.

VENIZELOSOWI.

Okrutny losie! okrutny losie!
Wołasz zapewne Venizelosie.
Choć położyłeś wielkie zasługi,
Padłeś, jak długi.

Ale się nie trap, boś ty nie jeden,
Któremu władzy zamknięto Eden,
Wszak i Clemenceau, zbawca ojczyzny,
Leczy swe blizny.

Wdzięczność narodu to istna farsa,
Naród przedkłada zawsze komparsa.
Zawsze ustąpić musi mąż tęgi
Przed niedołęgi.

Ludzie nie lubią żadnej wyższości,
Rozum, energja, zawsze ich złości,
Tylko średniaków i marne zera
Czeka karjera.

Zresztą, kochany mój Kreteńczyku,
Miałeś ty grzeszków pono bez liku.
Żyłeś intrygą, a więc cię ściga
Także intryga.

Własnym się mieczem przeto przebiłeś.
W ten sposób padłeś, w jaki i żyłeś, —
Los ci pokazał, gdyś stał wysoko,
Swe... perskie oko.

REPERTUAR KINOWY.

5 grudnia w kinie „Okpiświat“: tragedja z życia nędzarzy: „Aprowizacja“. Orkiestra pod batutą dyrektora urzędu aprowizacyjnego odegra ułożony ad hoc „Walc kiszek“, oraz pełną werwy symfonję „Cienka zupka“.

6 grudnia w kinie „Drzyjlyka“ wesoła komedja „Minister skarbu“. Znakomity wirtuoz W. Grabski odegra na drumli marsz żałobny „Pożyczka przymusowa“ i sonatę „Leci marka“.

7 grudnia w kinie „Wędka“ wspaniała farsa „Ogłoszenia o miljonówce“. W drugim akcie słynny „Taniec półgłówków“.

JESZCZE OGŁOSZENIA O MILJONÓWCE.

W ostatnim tygodniu ukazała się w pismach taka wierszowana reklama miljonówki:
„Dobre jest każde to przedsiębiorstwo,
„Które zysk ma pewny, strat zasię nie daje,
„Miljonówka jest właśnie takim interesem.
„Co się tylko głupcowi dobrym nie wydaje.

„Miljonówka procentem powiększa kapitał, strat (!) jakichkolwiek wyłącza, daje szanse zwiększenia majątku“.

Zlitujcie się szewcy, piszący te ogłoszenia! Choć trochę sensu, choć trochę wyobrażenia o rymie, choć szczyptę gramatyki!

Ministrze oświaty! otwórz referentom urzędu pożyczkowego podwoje choćby szkoły powszechnej. Może w niej się dowiedzą, że „wyłączyć“ rządzi przypadkiem czwartym, a nie drugim.

DUCHY NA WAWELU.

Ponieważ jedno z pism krakowskich umieściło szereg artykułów p. t. „Duchy na Wawelu“, pozwalamy sobie do tych sensacyjnych historji dodać autentyczny przyczynek.

Architekt H. w czasie, kiedy był kierownikiem restauracji Wawelu, mieszkał z rodziną w kilku komnatach zamkowych.

Pewnego razu o godz. 11 wieczór wpada z kuchni do jego pokoju przerażona służąca Franka i siada na ziemi cała się trzęsąc i krzycząc: duchy! Gdy przyszła nieco do siebie, opowiedziała, że kiedy położyła się spać, nagle coś ją podniosło tak silnie do góry, że o mało z łóżka nie zleciała.

Gospodarz zapalił świecę i mówi: „Chodź, Franiu, zobaczymy, co to być może“...

„Za nic w świecie — odpowiada — tam są duchy. Wczoraj opowiadano, że w kuchni straszy...

Gospodarz poszedł więc sam. Obszukał kuchnię, czy się kto w niej przypadkiem nie ukrywa, zajrzał pod łóżko... Nigdzie żywej duszy.

Frania dzwoniąc zębami, całą noc przesiedziała w pokoju. I byłaby już nigdy w kuchni nie

sypiała, gdyby nie przypadek, który odkrył tajemnicę.

Zdradzili ją robotnicy, przed którymi „duch“ się wygadał. Architekt H. miał służącego, który sypiał w innej części gmachu. Frania zrobiła mu jakiegoś figla, za którego chciał się odemścić. Rozpuścił więc naprzód wiadomość o duchach w kuchni straszących, a następnie ukrył się pod łóżkiem Frani i gdy ta zasnęła, raptem plecami podniósł jej siennik. Kiedy uciekła z krzykiem, wymknął się z kuchni niepostrzeżony.

Odtąd Frania nie wierzy w duchy, choć jest czytelniczką i gorącą zwolenniczką „Ill. Kurjera Codziennego“.

CZUŁY PRZYJACIEL.

— Stasiu, nie masz pojęcia, jak ja ciebie kocham... Ta przyjaźń zawiedzie mnie pod szubienicę...

— Co ty pleciesz, Władku?

— No, jak ciebie będą wieszali, to będzie moim obowiązkiem przypatrzyć się egzekucji...

ZEMSTA.

Naczelnika stacji kolejowej w N. i przydanego mu urzędnika ruchu, nie łączą nici wzajemnej sympatji, choć obaj nie należą do eleuteryków.

To też w tych dniach napisał naczelnik w referacie urzędowym: „Pomocnik A. był dziś w służbie pijany“.

Nazajutrz pomocnik doniósł w swym raporcie: „Naczelnik stacji był dziś wyjątkowo trzeźwy“.

DLACZEGO.

Pewien kaznodzieja w niedzielnem kazaniu tak mówił do pobożnych słuchaczy: „A czy wiecie, moi mili, dlaczego nasz Zbawiciel po swojem zmartwychwstaniu pierwszy raz ukazał się niewieście? Oto dlatego, moi mili, że chciał, aby wiadomość o tem jaknajprędzej się rozeszła...“

STWORZENIE NIEMCA.

Z humorystyki polsko-amerykańskiej.

Jeżeli chcecie się dowiedzieć, jak Pan Bóg stworzył Niemca, to posłuchajcie:

Gdy Stwórca urabiał z mułu pierwszego człowieka, szatan siedzący w ukryciu za krzakiem tarniny pilnie się tej robocie przyglądał; gdy Bóg chuchnął w usta człowieka, który wstał i zaczął chodzić, djabeł mruknął sobie: „cec! to i ja takiego zrobię“, a odnalazłszy kałużę błotnistą, ulepił z niej zupełnie podobnego człowieka, lecz pomimo tego, iż chuchał mu w usta, nos i oczy, człowiek jego nawet się nie poruszył. Wtedy zmartwione djablisko swem niepowodzeniem, idzie do Pana Boga i rzecze: „Ja zrobiłem takiego człowieka, jak Ty Panie Boże, lecz mój człowiek nie chce chodzić“. Stwórca mu na to: „Musiałeś coś sfuszerować — pójdziem obaczyć“. A obejrzawszy, rzecze: „A co, nie mówiłem ci, że musiałeś coś sfuszerować? Oto patrz (wskazując na brzuch i piersi), twój człowiek ma i tu i tu żołądek, a mój człowiek ma w brzuchu żołądek, a w piersiach serce... Ale jakżeż twój człowiek się nazywa, bo ja swego nazwałem Adamem. — Djabeł na to odpowiada: „Mój człowiek nazywa się Niemiec!“ Na to Pan Bóg: „Ha! jeżeli ma być Niemiec — niech będzie sobie sfuszerowany“. Chuchnął mu w usta; Niemiec wstał i zaczął chodzić. Wtedy uradowany djabeł wziąwszy Niemca pod rękę, jął go oprowadzać po raju, lecz Niemiec zaczął mówić tak cudacznym językiem, że go sam djabeł zrozumieć nie mógł. To go tak rozgniewało, że kopnął Niemca w tylną część ciała tak silnie, iż Niemiec wypadłszy z raju, jak z procy, oparł się aż w Berlinie.

Stąd pochodzi, iż Niemcy mają po dwa żołądki, a serca nie mają wcale i mieszkają w Berlinie.

REKLAMA!

Wobec tego, że najpoważniejsze gazety wierszami reklamują „Miljonówkę“, redakcja „Djabła“ nie szczędząc trudu i kosztów, u jednego z celniejszych poetów postarała się także o reklamę, którą podaje. Reklama ta pod względem formy i treści, jeżeli nie przewyższa reklamy innych gazet, to z pewnością stoi na tej samej wysokości.

Ten, co pragnie posiąść krówkę,
Niech kupi Miljonówkę,
Ale z tego nie wynika,
Aby nie mógł kupić byka,
Potem zostać gospodarzem,
Złodziejem, na wsi paskarzem —
Ciarachom sprzedawać w mieście
Litr mleka za marek dwieście!
Kto cierpi na zatwardzenie,
Miljonówka da ulżenie —
A może też w Ameryce
Zakupić nową spódnicę,
Bo tam bardzo często praczki
Rodzą bliźnięta, trojaczki.
A nawet, choć bez ich winy,
Rodzą się także murzyny.
Kto kupi miljonówkę,
A za żonę ma żydówkę,
Może, bo to sprawa taka,
Na szabas jadać szczupaka —
Smaczne kugle z makaronem,
Koguta razem z ogonem —
Także bez żadnej intrygi
Z czosnkiem smaczne makagigi.
Miljon nie szkodzi wcale
Tym, co siedzą w kryminale,
Lecz kto został powieszony,
Temu na nic miljony.
Miljonkę, gdy kto kupi,
To gdy wygra, nie jest głupi —
Nie uda się na bezdroże,
Buty nowe kupić może,
Zostanie ogromnym panem,
Chociaż pierwej był gałganem.
Zięciem jego, oczywista,

Może zostać kancelista —
Może być także doktorem
Na wszechnicy profesorem.
Kiedy mu sprawi wesele,
Każe zarznąć całe ciele.
Chcąc zaś piękna życia użyć,
Cigarllos będzie kurzyć.
Nie będzie chodzić jak struty,
Bo da podzelować buty.
Gdy koszuli pozbawiony,
Może kupić kalesony, —
Nawet bardzo paradować,
Dać ubranie przenicować.
Życie by mu nie wygasło —
Łyżkami zajadać masło!
A więc kto ma mądrą główkę,
Niech kupi miljonówkę!

STO TYSIĘCY.

(HISTORJA PRAWDZIWA).

Jan Grybski wygrał na loterji sto tysięcy koron. Sprawa miała się tak: Był starym kawalerem, pracował od lat w biurze adwokackim, a chociaż jego dochody były skromne, to nie tylko wystarczały mu na przyzwoite życie, ale mógł nawet coś na czarną godzinę odłożyć. Pewnego razu jego biurowy kolega, nie mogąc mu zwrócić drobnej wypożyczonej kwoty, zamiast tej kwoty dał mu los na jakąś loterję. Jan Grybski los włożył do pularesa, a czy został wylosowany, wcale się o to nie troszczył. Gdy jednak raz w interesie kancelarji był w banku i kasjer los zobaczył, oznajmił mu, że na los ten padła wygrana w kwocie stu tysięcy koron. Bank zaraz kwotę sto tysięcy koron Janowi Grybskiemu wypłacił, ale fakt ten na nim nie zrobił żadnego wrażenia, schował banknoty do kieszeni od zarzutki, poszedł do biura i o wygranej nikomu nie wspominał. Wieczór tego dnia zjadł jak zwykle kolację skromną i nie oglądając banknotów przez bank wypłaconych, położył się do łóżka i już miał zasnąć, gdy o wygranych stu tysiącach koron sobie przypomniał. Wstał z łóżka, zapalił lampę, banknoty na stole rozłożył i tak im się przypatrywał, jakby to były jakieś ilustracje w gazecie. Siedząc tak, mówił do siebie: Na co mi to? Tak, żeby przed trzydziestu, dwudziestu laty... ale teraz... Chyba się nie ożenię, bo do tego zapóźno. Może kupić kamienicę? Po co? żeby mieć z lokatorami kłopot! Umieścić w banku na procent? Bezcelowe, bo pieniędzy mam dosyć! Dłuższy czas medytował i jedynie to postanowił, że musi te sto tysięcy gdzieś schować w mieszkaniu. Kradzieży się nie obawiał, bo jego stara obsługaczka była nad wyraz uczciwą. Zawsze jednak było wskazanem nie narażać się na pokusę. Nie mając odpowiedniego schowka, ponieważ była to jesień i w piecu się jeszcze nie paliło, włożył wszystkie banknoty do pieca. Na drugi dzień raz tylko sobie przypomniał o schowanych w piecu pieniądzach, ale już za parę dni zupełnie o nich zapomniał, a żył tak skromnie jak dawniej. Minęło kilka miesięcy i dopiero urząd podatkowy, domagając się kary za niezgłoszenie do wymiaru podatku wygranej kwoty był powodem, że Jan Grybski o pieniądzach, złożonych w piecu, sobie przypomniał.

Narazie, gdy otrzymał nakaz zapłaty, nie mógł się zorjentować o co się rozchodzi i dopiero, gdy mu w urzędzie podatkowym sprawę wyjaśniono, cała sprawa stała się dla niego jasną. Pospieszył zaraz do domu, aby z kwoty, w piecu złożonej, część zabrać i zapłacić należytość urzędu podatkowego. Otworzył drzwiczki pieca, ale że jego obsługaczka od miesięcy codziennie w piecu paliła, poszukiwania jego za złożonymi banknotami były daremne.

Dłuższy czas siedział przed piecem, potem powstał, drzwiczki od pieca przymknął i wyrzekł tylko jedno słowo: „Psiakrew!" Z oszczędności zapłacił wymierzoną mu przez urząd podatkowy karę, żył dalej skromnie i znów starał się coś złożyć na czarną godzinę. Czasem tylko, gdy znużony pracą biurową wraca do domu i przechadza się po pokoju, gdy stanie przed drzwiczkami pieca, rzuca na niego groźne spojrzenie i półgłosem wypowiada słowo: „Psiakrew!"

DO PANA WŁAD. GRABSKIEGO.

Panie Grabski Władysławie!
Bardzo źle rządziłeś,
Bo już do bankructwa prawie
Kraj doprowadziłeś!
Bo twoje całe działanie
Było w każdej porze,
Tylko marek drukowanie
W przeróżnym kolorze.
Jak szarańczy miljony
Ziemię napadają,
Marek zastęp niezliczony
Polskę okrywają!
Marka też dziś nie posiada
Już prawie wartości —
Nawet dziad, co na los biada.
Bierze ją z grzeczności!
O fenigi nie pytają,
Co się tem tłomaczy,
Że marka, wszyscy uznają,
Mniej niż fenig znaczy.
Kto chce franka posiadania,
Pragnie się wzbogacić,
Tysiąc marek bez wahania
Zmuszony zapłacić!
Przemysł w smutku pogrążony,
Bo czasy niezdrowe —
Tylko kwitną, jak w ogródku
Marki kolorowe,
Bo przemysłu dziś naszego
Od dwóch lat działanie
Było za rządu twojego —
Marek drukowanie!

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Nad Rosją wiszą chmury,
Co złego przyniosą wiela:
Brak Kołczaka i Petlury,
Niema Dankla i Wrangiela!
Galicja nie wzbroniła
Mordów liczne hekatomby,
Bo una ich wypuściła
Bardzo niełańie do trąby!
Teraz dzikie bolszewiki
Same będą panowali,
Jak tiegery, wszczekłe biki —
Auf toid wszystko mordowali!
Gdy w Rosyje im niestanie
Ludziów już do mordowania,
Wówczas będzie ich zadanie
Do nas przenieść swe działania.
Tak furt dalej, aż świat cały
Owładną ich dzikie hordy —
Spełnią sze ich ideały,
Co są bestyalskie mordy!
Nieraz dawniej już głoszono,
Że wnet kuniec z światem będzie,
Lecz sze zwikle pomylono —
Brakło oznaków w tym względzie.
Brakło pana Lucypera,
Co un przybyć miał mordowacz.
Lecz dziszaj nastała era,
Że szwat musi skrepirowacz!
Bo gdy wszystko rozważamy
Szwat zakończy żywot długi.
Bo dwa Lucypery mamy:
Jeden Trocki, Lenin drugi!
A te inne bolszewiki,
Co gorsze, niźli cholera,
To nie ludzie, to djabliki,
To dzieczi od Lucypera!
Będzie kuniec! będzie skweres!
Nie pomoże żadna rada —
To brzydki będzie interes,
Schmajgeles tak przepowiada!

JAK SKUTKIEM WOJNY STAŁ SIĘ MILJONEREM.

Nie jestem paskarzem, nie byłem wojennym dostawcą, a mimo to skutkiem wojny zostałem miljonerem. Rzecz miała się tak: Jestem właścicielem wioski, miałem bardzo piękny dwór z pięknem urządzeniem, ładne budynki gospodarcze, inwentarz żywy, którego mi moi sąsiedzi zazdrościli, a moje dochody wystarczały nie tylko na przyzwoite utrzymanie, ale mogłem nawet coś zaoszczędzić. Przed wybuchem wojny światowej postanowiłem celem zaprowadzenia pewnych ulepszeń gospodarczych, zaciągnąć w banku pożyczkę. Bank zlecił swoim taksatorom, by ocenili wartość mojej wioski i ci orzekli, że warta jest dwakroć tysięcy koron. Pożyczkę otrzymałem bez żadnych trudności. Wioska moja znajduje się na granicy, skutkiem czego, gdy wybuchła wojna światowa, bezustannie przez jakieś wojska była nawiedzaną. Najpierw zjawiło się wojsko austrjacko-węgierskie. Aby na wiosce bardzo po przyjacielsku się gospodarowało, tego powiedzieć nie mogę. Szczególnie honwedzi dali mi się bardzo we znaki. Dwór i zabudowania gospodarcze bardzo wiele ucierpiały, a inwentarz żywy doznał znacznego uszczerbku. Po wojskach austrjacko-węgierskich zjawili się Moskale i zaczęli gospodarować na dobre. Jak dzika horda niszczyli wszystko, a z inwentarza pozostały tylko szczątki. Część też budynków stała się pastwą płomieni. — Po Moskalach zjawili się Prusacy. Aby się gorzej zachowywali od Moskali, tego powiedzieć nie mogę, ale z tego powodu, że po inwazji Moskali już wiele do niszczenia nie mieli, a inwentarz prawie nie egzystował. Mieli jednak tę brzydką wadę, że co tylko przedstawiało jaką wartość i unieść się dało, zabierali i wywozili do V a t e r l a n d u. Zabrali obrazy, dywany, narzędzia gospodarcze, a nawet posadzki, klamki, kłódki, zamki i wogóle, co tylko było zabrać możliwem. Po Prusakach zjawili się bolszewicy, ale że już prawie wszystko było zniszczonem, wiele niszczyć i zabierać nie mieli sposobności i jedynie resztki dworu i zabudowań gospodarczych stały się ofiarami ich wandalizmu. Inwentarza nie było żadnego. Bolszewicy długo nie gościli, bo zostali przez wojska polskie wypędzeni.

Po takich przejściach sądziłem, że jestem zupełnie zrujnowanym i że żadnego majątku nie posiadam. Co mogłem od biedy wyrestaurowałem. W tym czasie dowiedziałem się, że egzystuje jakaś komisja, która stwierdza poniesione szkody przez wojnę i że jest nadzieja, że kiedyś ktoś, ale nie wiadomo gdzie i z jakich funduszów te szkody wynagrodzi. Wobec tego postanowiłem dać stwierdzić poniesione przezemnie szkody i odnośnej komisji przedłożyć. W tym celu wezwałem dwóch taksatorów. Dwaj ci panowie przez długi czas wszystko mierzyli, badali, spisywali, a w końcu orzekli, że moja wieś warta obecnie d w a m i l j o n y marek. Bardzo mnie to zadziwiło i nie mogłem zrozumieć, że wieś moja, którą przed wojną oceniono na dwakroć tysięcy koron, obecnie po kilkakrotnem zniszczeniu, warta dwa miljony. Przypuszczałem, że taksatorzy się pomylili i po upływie kilku miesięcy do oszacowania mojej wsi wezwałem dwóch innych zaprzysiężonych taksatorów. Ci znów przez dłuższy czas wszystko jak najdokładniej badali, a w końcu orzekli, że moja wieś obecnie nie dwa, ale t r z y m i l j o n y marek jest warta. Tego nie mogę zrozumieć i konia z rzędem dam temu, kto mi tę sprzeczność wytłómaczy. Najgorsze, że ze względu na orzeczenie taksatorów nie śmiem zgłosić się do komisji, stwierdzającej wysokość szkód przez wojnę poniesionych, bo przecie nie tylko żadnej szkody nie poniosłem, lecz stałem się miljonerem.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Myśli fioletowe.

Nietylko Kraków, Poznań i Warszawa dostarczają nam najświeższej mody poetów. Nie daje im się wyprzedzić i Lublin.

W tym dostojnym świadku zawarcia Unji, największego wypadku w dziejach naszych, żyje poeta, który już wydał czwartą serję swych poezji. Nosi ona tytuł „Serce". Śliczny tytuł — bo jeżeli czego, to serca i rozumu nam potrzeba. Może który poeta napisze i „Rozum".

Tylko, jeżeli ten „Rozum" będzie taki, jakiem jest „Serce" lubelskie, to lepiej go nie pisać.

Autor „Serca", jak się zdaje, jest dobrym mężem i ojcem, co można wnosić ze zwrotki:

Siedzimy blisko siebie,
pomiędzy nami dziecko —
i serce się kolebie
beztrosko, jaro, grecko...

Po tem greckiem kolebaniu się, poeta uśmiecha się do żony, całuje córkę i nagle, niewiadomo dlaczego, zaczyna „błąkać się po niebie myślą pierwotnie gołą". Ta golizna myśli znajduje u niej współczucie, więc mu zaręcza,

iż kocha go jak wprzód,

co znów sprawia, że

utonęli w uścisku
zdrowych ramion i ud.

Przypuszczać należy, że córkę wysłano na ten czas do kuchni. Chyba, że ta córka jest jeszcze niemowlęciem, co bardzo być może, bo ani metryki ani bliższych szczegółów poeta nie podaje.

W wierszu „Letnisko" tak opisuje poeta rozkosze wiejskie:

Kwaśne mleko
W czarnym garncu.
Bury kot
gości w izbie.
Siennik mamy
wysłany sianem.
Spać będziemy —
Ale . . .

ale jak? o tem dajemy kropki, propozycja poety bowiem, choć dość zwykła i dozwolona, należy jednak do tych, których nie wypada nawet głośno wymawiać, a cóż dopiero drukiem ogłaszać. Więc lepiej, aby w „piątej serji" autor milczał o takich sprawach, zwłaszcza, że ma pociąg do milczenia, czego dowodem ustęp:

Idą wielkie kroki
fioletowego milczenia.
Milczy świat,
milczę ja,
kwiat.

Niech będzie milczenie i fioletowe, gdyż i takie nawet jest lepsze, niż gadanie... zielone.

A tego zielonego gadania mamy po uszy w drugim zeszycie warszawskiej „Gospody poetów". Potrawy w niej podawane grożą zepsuciem żołądka. Wychodzą one z kuchni p. Glinki, Błotnickiego, Gwiżdża i Tułacza. „Kurjer Polski" sądzi, że „istotnie trudno jest nie gwizdać na tę błotnistą glinkę, po której tułają się ci najgorsi poeci na kontynencie". „Kurjer Polski" już o pierwszym zeszycie „Gospody" wyrażał się z ironją, więc wydawca p. Glinka we wstępie zaznacza, że musiał z tak „wielkim wysiłkiem i nakładem pracy i energji pokrywać piętrzące się przeszkody, aby wydać „Gospodę", że nie ma siły polemizować z „Kurjerem"...

Numer drugi „Gospody" jest lepszy od pierwszego o tyle, że nie zawiera poezji Radosława Krajewskiego.

II. Kwiatki biurokracji.

Jako objaw hodowli kwiatków językowych przytacza „Kurjer Warszawski" treść oferty, złożonej jednemu z ministerjów (dosłownie):

„Absolwent abiturjancki, następnie stabilizowany oficjant, auskultant konceptowy, przydzielony według wymogów cesarsko-królewsko-apostolskiego namiestnictwa w Galicji do mniejszych władz polskich, spowodowany jak i inni c. k. z powodu wrogich wytyków tamtejszych mieszkańców do opuszczenia należnej dotąd do niżej podpisanego posady, wnosi o nadanie mu dekretowej *ex officio* kancelaryjno-manipulacyjno-konceptowej posady przy tamtejszych władzach politycznych pierwszej instancji z zaintabulowaniem należytej remuneracji w poborach pieniężnych, tytułem inwestycji za poniesione przykrości w dotychczasowej służbowej resorcie.

„Udokumentowany swój wniosek cytowanemi wyżej motywami, niżej podpisany uprasza Wysoką władzę ministerjalną o pomyślne rozwiązanie znajdującej się w poważnym stanie jego sprawy i po uczynieniu należytego użytku z wyłożonej tu prośby, zawiadomić niżej podpisanego petenta, posiadającego pełne absolutorjum z trzema rygorozami według poniższego *absenderum*".

Zdaje się, że ktoś nadużył dobrej wiary „Kurjera Warsz." Wprawdzie język urzędowy galicyjski był okropny, ale w samem zebraniu razem tych jego okropności w jednem podaniu, widzimy żart, na który dał się złapać „w poważnym stanie" zostający „Kurjer Warszawski". Już to jedno wyrażenie, jak i „apostolskie namiestnictwo" dowodzą, że ktoś sobie zadrwił z „Kurjera" wiedząc, że lubi przypinać łatki Galicjanom.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy
Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA .·. ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Kraków, Grodzka 2. Zabawki i gry towarzyskie.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego, T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

H. OSKARBSKI, T. MALCZEWSKI i Sp. .·. Handel kolonialny i delikatesów, ul. Szewska l. 2.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI
polecają najtaniej:
Reim - Ska Kraków,
zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.
poleca
P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.
Kazdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.
Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie.
Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe.
Lustra. Karty do gry.
Szachy, szachownice. Domina.
Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży
poleca firma:
Stefan Porębski
Kraków, Rynek 32.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca
Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.
Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
na zamówienia.

P. T. Panie!

Ładną podłogę, ładny bucik, ładne sprzęty domowe posiada się, używając pasty do podłóg, do bucików, do metali z firmy
FR. LENERT,
Kraków, Sławkowska 6.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI
DOM HANDLOWY
DLA PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO
REPREZENTACYE:
Akcyjne Tow. Browarów parow.
HABERBUSCH & SCHIELE, WARSZAWA
i AKCYJNE TOWARZ. RAFINERYI WÓDEK
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.

KRAKÓW	WARSZAWA
Rynek gł. 34. — Tel. 3515.	**Mokotowska 23.**

WAŻNE DLA P. T. KUPCÓW I KÓŁEK ROLNICZYCH!
MYDŁA do prania najlepsze.
MYDŁA toaletowe przeróżne.
PASTA do obuwia.
FARBA słynna do materyi „Koloryna“.
SZCZOTKI gospodarskie i różne inne — i t. d.
Codziennie świeże DROŻDŻE
poleca tylko hurtownie
DOM HANDLOWY F. WOJAS
Kraków, Łobzowska l. 12.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.
STANISŁAW BARAN I S-KA
MAGAZYN INSTRUMENTÓW LEKARSKO-NAUKOWYCH
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6
POLECA:
CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE. — WARSZTAT NAPRAW.

„COSULICH“ Societa Triestina di Navigazione.
w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**
Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.